



PARAFIALNA & RODZINA &

miesięcznik parafii pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu



Papież Franciszek podczas środowej audiencji generalnej:

***„W tych dniach, w wielu miastach Polski,
jest wspominana 75. rocznica wybuchu drugiej wojny światowej.
Zawierzamy Bożemu miłosierdziu tych, którzy oddali życie
dla miłości ojczyzny i braci i prosimy o dar pokoju
dla wszystkich narodów Europy i świata. (...)
Dzisiaj szczególnie potrzeba nam tego daru pokoju.”***

„Jeśli chcecie obronić wasze dzieci przed demoralizacją i duchową pustką, które proponuje świat przez różne środowiska, a nawet szkolne programy, otoczcie je ciepłem waszej rodzicielskiej miłości i dajcie im przykład chrześcijańskiego życia.”
Jan Paweł II, Zakopane 07-06-1997

Dlaczego wczesna Komunia Święta?

Od 2011 roku w naszej parafii przygotowują się i przystępują do Wczesnej Komunii św. dzieci w wieku 5-6 lat.

Dzieci uczestniczą w cotygodniowych katechezach prowadzonych przez doświadczonych katechistów. W naszej parafii spotkania te prowadzi z dziećmi p. Ania i p. Monika, a katechezy odbywają się w **każdą niedzielę po mszy św. o godz. 10.00.**

Jeśli zastanawiasz się nad podjęciem z dzieckiem takich przygotowań, ale masz wątpliwości – porozmawiaj z ks. Proboszczem, poczytaj więcej na ten temat. Praktyka wczesnej Komunii Św. jest konsekwentnym wypełnieniem woli Chrystusa i postanowień Kościoła, a dobra katecheza daje gwarancję ożywienia i pogłębienie życia eucharystycznego.

Być może zachęci Cię poniżej przytoczona rozmowa. Trzy lata temu o praktyce Pierwszej Wczesnej Komunii Świętej opowiedział dla nas Ks. Marcin Węclawski, proboszcz parafii Maryi Królowej w Poznaniu, od wielu lat całym sercem oddany przygotowaniu małych dzieci do I Komunii Św. Teraz przypominamy ten wywiad.

Dla wielu naszych parafian praktyka wczesnej Komunii Świętej jest zupełnie nieznana. Proszę przybliżyć nam tę ideę?

Ks. Prob. Marcin Węclawski: Pan Jezus bardzo pragnie, żeby jak najwięcej ludzi przyjmowało Komunię Świętą, oczywiście zawsze godnie. W słowach konsekracji jest użyte: „Bierzcie i jedzcie wszyscy.” Także małe dzieci mają prawo do tego, żeby przyjmować Komunię Świętą. Nie możemy im tego prawa zabierać. Wiele małych dzieci dobrze rozumie, czym jest Komunia Święta. Dzieci bardzo kochają Pana Jezusa, a my naszymi sztywnymi przepisami im to wzbraniamy. Wczesna Pierwsza Komunia Święta jest więc spełnieniem woli Pana Jezusa.

Jak to się stało, że zajął się Ksiądz przygotowaniem dzieci do wczesnej I Komunii Świętej już tak wiele lat temu?

24 lata temu podjąłem po raz pierwszy przygotowywanie dzieci do wczesnej I Komunii Świętej. Sam byłem jako chłopiec sześciolatek u wczesnej Komunii Świętej i poznając dokumenty kościoła, wypowiedzi papieży zrozumiałem, że jest to bardzo ważne działanie duszpasterskie.

Na czym polegają te przygotowania?

Przygotowanie do wczesnej I Komunii Świętej zasadniczo jest zadaniem rodziców, jak zresztą w ogóle przygotowanie do sakramentów zawsze spoczywa na rodzicach.

Lubię powtarzać: „10% - ksiądz, 10% - katechetka, 80% - rodzice”.

Przygotowania polegają na przekazaniu dziecku żywej wiary. Owszem, są też potrzebne jakieś wiadomości, bo wiara nasza jest rozumna, ale chodzi przede wszystkim na przekazaniu żywej wiary i rozpaleniu w dzieciach miłości do Pana Jezusa. A polegają te przygotowania zewnętrznie na tym, że dzieci raz w tygodniu uczestniczą w katechezie, a rodzice uczestniczą w sześciu spotkaniach formacyjnych przygotowujących ich do uroczystości dziecka.

Jakie owoce, z Księdza doświadczenia, przynosi praktyka wczesnej Komunii Świętej?

Jej owocem w pierwszym rzędzie jest chwała Boża i spełnienie woli Pana Jezusa, który chce przychodzić w Komunii Świętej do serc dzieci. A przez to też wzrasta bardzo świętość dzieci. Św. Pius X mówił, że dzięki wczesnej Komunii Świętej będziemy mieli świętych pośród dzieci, a Jan Paweł II dodał: „i będziemy mieli apostołów pośród dzieci”. To się sprawdza. Także wczesna I Komunia Święta jest wspaniałym klimatem do rozwijania się powołań kapłańskich i zakonnych.

Jak można rozpoznać czy syn/ córka jest gotowy do przyjęcia Komunii Świętej w wieku przedszkolnym?

Decydujące jest to czego chcą rodzice, a nie to czego chce dziecko. Dziecko będzie chciało tego, czego chcą rodzice. Jeżeli rodzice kochają Pana Jezusa i wierzą, to tak samo będzie z dzieckiem.

Niektórzy rodzice mówią: „Nam się wydaje, że jest jeszcze za mały, że nie rozumie”. Czy takie wątpliwości są uzasadnione?

Nie, bo w Ewangelii Pan Jezus nie domaga się od nas rozumienia, tylko domaga się od nas wiary i nie mówi w Ewangelii, że dzieci się mają uczyć od dorosłych, tylko mówi nam dorosłym, że jeżeli się nie staniemy jako dzieci, nie wejdziemy do Królestwa Bożego. Wątpliwości, że dzieci są za małe nie są uzasadnione.

Czy każde dziecko może przyjąć Komunię Świętą w wieku przedszkolnym?

Tak, o ile jest odpowiednio uformowane i wychowywane przez rodziców.

A otwartość dzieci na wiarę, na miłość Bożą...

Otwartość dzieci na wiarę i na miłość Bożą jest zdumiewająca. Czasem muszę bardzo nad sobą panować, żeby nie płakać ze wzruszenia, kiedy widzę wiarę i miłość dzieci do Pana Jezusa; kiedy widzę, jak bardzo kochają i pragną Pana Jezusa, jakie są proste, szczere i ufne w oddaniu Panu Jezusowi.

Czym jeszcze może się Ksiądz z nami podzielić?

Może jeszcze ... odnośnie tego rozumienia. Dzisiaj się dzieci w przedszkolu uczą posługiwania komputerem i języka angielskiego. Niech nikt nie mówi, że dzieci nie są w stanie w wieku przedszkolnym przyjąć to, że Jezus jest żywy w Hostii. To wcale nie jest za trudne. Rodzice dają dzieciom w swoim przekonaniu to, co najlepsze. Dziecko prosi o jakąś zabawkę, o jakieś słodycze, o jakąś inną radość – rodzice chętnie to spełniają. Mówią rodzice dziecku małemu, że Pan Jezus je kocha i że Pan Bóg jest Miłością, i kiedy dziecko prosi o Pana Jezusa, rodzice twardo odpowiadają: Nie, musisz jeszcze czekać - 3 lata, co w przypadku dzieci to niemal połowa ich dotychczasowego życia. To jest bardzo długi czas. I dzieci tego nie mogą zrozumieć, że Pan Jezus je kocha i jednocześnie one nie mogą Go przyjąć do serca. I nie można dzieciom odmawiać tego, jeżeli proszą o Pana Jezusa.

Co powiedziałyby Ksiądz rodzicom i dzieciom z naszej parafii?

Rodzicom w waszej parafii chciałbym powiedzieć, żebyście się nie bali taką drogą pójść. Sami, jako rodzice, bardzo wiele skorzystacie i skorzystają wasze dzieci. A dzieciom chciałbym powiedzieć, żeby bardzo kochały Pana Jezusa, żeby zawsze były Mu wierne, żeby się dużo modliły i były dobre.

Warunkiem dopuszczenia dziecka do wczesnej Komunii Świętej jest postawa rodziców. Ich gorliwe praktyki religijne, świadectwo wiary, poparte czynkami miłości do Boga i bliźniego, ich katecheza swojego dziecka, nie tylko zadeklarowana, ale wypełniona własnym słowem i przykładem.

Więcej na: www.wczesna-komunia.com.pl i na stronie naszej parafii

Do odsłuchania również katechezy prowadzone dla rodziców przygotowujących dzieci do Komunii św.

Warunki dopuszczenia dziecka do Eucharystii.

Są nimi:

- gorliwe praktykowanie przez oboje rodziców, ojca i matkę. Gorliwe praktyki to: codzienna modlitwa, niedzielna Msza święta, połączona z przyjęciem Komunii świętej, comiesięczna spowiedź święta. Nie ma przeszkód, by łaski tej mogło dostąpić dziecko wychowywane przez samotną matkę czy ojca, spełniających powyższe wymagania.
- zobowiązanie do uczestnictwa dziecka w cotygodniowej katechezie prowadzonej przez katechetkę przy parafii
- zobowiązanie możliwie obojga rodziców do uczestnictwa w 6 spotkaniach katechetycznych dla rodziców, prowadzonych przez księdza
- uświadomienie rodzicom, że na nich spoczywa przede wszystkim praca katechetyczna nad przygotowaniem ich dziecka
- można też podać konkretny termin uroczystości i inne wymagania organizacyjne, np. dotyczące stroju – alba

Sam zapis dokonuje się podczas spotkania w biurze parafialnym. Przedmiotem tego spotkania jest serdeczna rozmowa dziecka z duszpasterzem na temat obecności Jezusa Chrystusa w Komunii świętej i życia religijnego dziecka. Taka rozmowa – może pierwsza w życiu dziecka świadoma rozmowa z księdzem - pomoże dziecku, za kilka miesięcy przystąpić bez obawy do pierwszej spowiedzi świętej. Jest to również okazja do rozmowy z rodzicami, zwłaszcza ojcem dziecka. Warto domagać się, by przy zapisie dziecka byli obecni także ojcowie, a nie tylko matki / zwykle



W ciągu roku liturgicznego, każda parafia przynajmniej raz przeżywa uroczystości odpustowe. W tym dniu w sposób szczególnie czci się patrona czy patronkę danego kościoła, bo to rocznica nadania tytułu nowej parafii. Pierwsze kościoły przyjmowały za swoich patronów Apostołów czy świętych zwłaszcza męczenników. Później dedykowano nowe kościoły Najświętszej Marii Pannie, Jezusowi Chrystusowi, Duchowi Świętemu oraz odwoływano się do przymiotów boskich np. Miłosierdzia Bożego, Opatrzności Bożej.

Dzień nadania tytułu Kościołowi staje się świętem Kościoła i parafii. Takie święto parafia w Borówcu przeżywała w sobotę 23 sierpnia gromadząc się na Mszy św. o godz. 19-tej, by u stóp swej patronki Matki Bożej Królowej

Rodzin modlić się i dziękować za otrzymywane łaski, a także oddać Jej hołd.

W przeddzień uroczystości odpustowych trwały duchowe przygotowania: modlitwy, Droga Krzyżowa i okazja do skorzystania z Sakramentu Pokuty, by będąc w stanie łaski uświęcającej uzyskać odpust.

Mszę św. celebrowało trzech księży: ks. Jan Chrzanowski z Czarnkowa, ks. proboszcz Grzegorz Gałkowski i ks. Waldemar z Wierzenicy. Homilię wygłosił ks. J. Chrzanowski, który nawiązując do Ewangelii wskazał, że powołaniem każdego chrześcijanina jest szukanie drogi do świętości przez modlitwę, wiarę w Boga i pokorę. Przykładem takiego postępowania była między innymi Najświętsza Maryja Panna pełna wiary i pokory. wobec postanowień boskich.

Mszę świętą zakończyła procesja eucharystyczna na zewnątrz kościoła, w której uczestniczyli zaproszeni kapłani, wspólnota parafialna, goście, licznie zgromadzeni ministranci i dziewczynki sypiące kwiaty. Wokół kościoła społeczność parafialna ułożyła różnokolorowe rozety kwiatowe, niezwykle piękne, z symbolami eucharystycznymi. Procesji towarzyszyły, za niesioną Hostią, sztandary, feretrony, a wspólne śpiewy niosły się echem po

borowieckiej ziemi do stóp Matki Bożej Królowej Rodzin.

Po zakończeniu uroczystości ks. Proboszcz podziękował za udział księżom, parafianom i gościom oraz za pomoc w organizacji uroczystości Zespołowi Parafialnemu Caritas i wszystkim, którzy służyli pomocą.

Zaproszeni księża udali się na probostwo na kolację, a parafianie i goście na wspólne biesiadowanie przy kielbasce, bigosie i słodkościach przygotowanych przez niezastąpione panie z Caritasu. Sympatyczne spotkanie było okazją do pogawędek i wspólnego śpiewania pieśni patriotycznych i biesiadnych.

To nie pierwsza uroczystość która w parafii borowieckiej ma tak wspaniały przebieg, a to dzięki dobremu kierownictwu ks. proboszcza G. Gałkowskiego, przy niestrudzonej pomocy parafian.

Halina Danieluk



Rekolekcje na rowerach

W sierpniu tego roku było nam dane przeżywać rekolekcje na rowerach. Celem naszego pielgrzymowania była Matka Boża Częstochowska. 18 sierpnia o godz. 7.00 kilkunastoosobowa grupa zebrała się pod kościołem pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu, aby przeżyć Eucharystię rozpoczynającą czas pielgrzymowania na Jasną Górę. Jestem jednym z uczestników, więc pozwolę sobie na załączenie osobistych przeżyć tego wyjątkowego czasu – dla mnie szczególnego ponieważ jechała cała moja rodzina, a przede wszystkim był z nami ks. Proboszcz Grzegorz Gałkowski, była młodzież, była starsza młodzież i... jeszcze starsza młodzież. 15 osób w różnym przedziale wiekowym, z różnym bagażem doświadczeń, a każdy z osobna ze swoimi intencjami zanoszonymi czy raczej „wypedałowanymi” do stóp naszej Kochanej Matki. Bardzo szybko zawiązała się wspólnota i czuć było wyraźnie życzliwe wzajemne nastawienie, co naprawdę pomagało w zwykłym ludzkim trudzie pielgrzymowania.

Pierwszy dzień 18.08.2014 - nie zawsze było łatwo – wiał silny wiatr i trzeba było włożyć sporo wysiłku, żeby pokonywać kolejne kilometry. Tak jak w życiu – nie zawsze idzie nam z wiatrem i z górki. Nie raz jest ciężko i trudno, ale jeśli wiemy w jakim kierunku zmierzamy przychodzi łatwiej pokonywać przeciwności, najważniejszy jest właściwy kierunek i o tym zawsze warto pamiętać. I tak późnym popołudniem przybyliśmy do Raszkowa na probostwo do parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Ksiądz proboszcz bardzo gościnnie przyjął nas pod swój dach. Posileni, wyspani i już bliżej zapoznani ze sobą mogliśmy ruszać dalej.

Drugi dzień 19.08.2014 – Rozpoczęliśmy Mszę Św. w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Raszkowie. Po wybornym śniadaniu zapakowaliśmy nasze bagaże na samochód i ruszyliśmy w dalszą drogę. Wiatr nieco zelżał, świeciło słońce, a my przemierzając kolejny etap podziwialiśmy też po drodze piękno polskiego krajobrazu, przyrodę którą mogliśmy się cieszyć zapominając o pośpiesznym życiu, jakim na co dzień żyjemy. Niby jechaliśmy szybko (jak dla mnie to nawet bardzo szybko), ale jakby wolniej płynął czas, z każdym kilometrem oddalaliśmy się od tych spraw, które w

codziennym życiu tak mocno nas pochłaniają. Zaczęła też budzić się w sercu tęsknota za miejscem, do którego zmierzaliśmy. Serce tęskniło mocniej do serca Matki. Przyjechalśmy na nocleg – oj było trudno! Ostatni etap to było wyzwanie dla naprawdę dzielnych i wytrawnych kolarzy. Dla mnie podjazd był za bardzo stromy więc musiałam zejść z roweru i podejść, ale dotarłam do celu – to chyba najważniejsze. Przyjęli nas Bracia ze Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich w Uszycach w Ośrodku Szkolno- Wychowawczym – pięknie malowniczo położony na wzgórzu kompleks wśród pięknej roślinności i zwierząt, które tam są hodowane. Trzeci dzień 20.08.2014 – dla mnie osobiście najpiękniejszy. Rozpoczęliśmy Mszą Świętą, którą ksiądz Grzegorz odprawił w naszej intencji, ponieważ tego dnia obchodziliśmy jubileusz 20-lecia naszego małżeństwa. I w tym miejscu pozwolę sobie podziękować księdzu i wszystkim osobom, które obdarowały nas modlitwą - Bóg zapłać wszystkim! Ostatni etap naszej pielgrzymki. Pan Bóg podarował nam piękną pogodę, już nie wiał tak silnie wiatr, a mnie wydawało się nawet, jakbym dostała trochę więcej siły. Zatrzymaliśmy się pod tabliczką „Częstochowa” i aż trudno było uwierzyć, że jesteśmy tak blisko Jasnej Góry. Za to już było czuć bliskość Maryi Matki. Przez Częstochowę jechaliśmy już w większej cichości naszych serc, pomimo wzmożonego ruchu ulicznego wewnątrz serca rosnąca cisza... Stanęliśmy przy rowerach u początku Alei Najświętszej Marii Panny, wyciągnęliśmy różańce i odmawiając dziesiątkę różańca podeszliśmy pod figurę Najświętszej Marii Panny u stóp Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej. Padliśmy na ziemię przed naszą Matką i to była ta chwila, kiedy serce każdego z nas oddawało się Matce powierzając jej te sprawy, z którymi przyjechalśmy, powierzając siebie i nasze rodziny. Dziękujemy Ci Matko za tę łaskę przytulenia naszych serc! A wieczorem każdy z nas przyszedł przed cudowne oblicze Maryi aby wyśpiewać Jej, że jest naszą Królową, Królową Polski i że jesteśmy, pamiętamy i czuwamy. Na noc przyjęły nas Siostry w Domu Rekolekcyjnym Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej.

Czwarty dzień 21.08.2014– godzina 5.30 godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP – pomimo tak wczesnej pory nie zabrakło nikogo z naszej grupy i o godzinie 7.00 Msza Święta, na której mogliśmy serdecznie za wszystko podziękować Bogu Ojcu przez ręce Marii. Msza Święta była zwieńczeniem naszej pielgrzymki. Cudowne przyjście Jezusa Chrystusa na ołtarz i do naszych serc w obecności Matki Bożej umocniło nas wszystkich na czas dalszego, już ziemskiego pielgrzymowania.

Naszym celem była Jasna Góra, a celem naszego życia jest Dom Naszego Ojca. Pedalowaliśmy w czasie tej pielgrzymki tak dobrze, jak potrafiliśmy, żeby dotrzeć do celu. Mam nadzieję, że również w naszym ziemskim pielgrzymowaniu nie ustaniemy w drodze – czego sobie i wszystkim życzę.

Małgorzata Hegmit

Rowerem do Santiago

Jedną z najstarszych europejskich pielgrzymek jest Camino de Santiago, która prowadzi do św. Jakuba w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Jej szlaki rozsiane są po całej Europie i przechodzą przez wiele państw, w tym kilka przez Polskę. Niewielu jednak ludzi decyduje się wyruszyć spod progu swojego domu ze względu na dużą odległość (z Polski ok. 3000km) bądź ograniczenia czasowe czy finansowe, dlatego częściej wybierane są krótsze szlaki już w samej Hiszpanii. Najpopularniejszym i najbardziej uczęszczanym z nich jest Camino Frances, który rozpoczyna się w miejscowości St. Jean Pied de Port we Francji i prowadzi przez Pireneje do Santiago de Compostela. Jego długość szacowana jest na 797km, co jest jedynie wartością przybliżoną. Na camino można wyruszyć pieszo, konno lub rowerem zbierając po drodze pieczątki potwierdzające przebytą trasę. Każdy pielgrzym niesie, bądź wiezie ze sobą cały swój bagaż od początku aż do końca, co jest jedną z różnic pomiędzy polską pielgrzymką. Zależnie od wybranego środka lokomocji należy zebrać pieczątki potwierdzające przebycie 100km pieszo bądź konno lub 200km rowerem, aby otrzymać kościelny dokument Compostelle potwierdzający dotarcie do celu, a także zwieńczający to niesamowite przedsięwzięcie.



My zdecydowaliśmy się pokonać szlak Camino Frances na rowerach od samego początku, a więc z Saint Jean Pied de Port. Dnia 10.08.14 późnym wieczorem wyruszyliśmy samochodem z Polski w trzy osobowej grupie. Po ok. 30h nieustannej jazdy dotarliśmy wcześniej rano do wyznaczonego celu z którego miała rozpocząć się kolejna podróż. Dwoje z nas wyruszyło na rowerach wioząc ok. 15kg swoich bagaży. Kierowca samochodu miał spotykać się z nami w umówionych miejscach na końcach etapów aby sprawdzić czy wszystko jest w porządku.

Dnia 12.08.14, mimo zmęczenia związanego z brakiem odpowiedniej ilości snu, udaliśmy się do biura pielgrzyma aby otrzymać Credencial, do którego zbiera się pieczątki, a następnie ok. godz. 12 rozpoczęliśmy rowerową przygodę. Pierwszy dzień nazywany jest sprawdzianem pielgrzyma, ze względu na Pireneje po których wiele osób kończy pielgrzymkę. Podobne przewyższenia spotyka się jeszcze kilkakrotnie na trasie. Długie i strome podjazdy nawet po drogach asfaltowych dają się we znaki także najbardziej zapalonym rowerzystom czy wędrowcom.

Przez pierwsze trzy dni na drodze występowało wiele przewyższeń, a krajobraz był bardzo zielony. Mimo wysokiej temperatury uciekaliśmy przed burzowymi chmurami wdrapując się na kolejne wzniesienia. Trasy piesze i rowerowe bardzo często są rozdzielane na camino ze względu na spore utrudnienia dla rowerzystów. Zdarzało się, że rowery trzeba było przenosić z bagażami, podprowadzać pod górę, bądź sprowadzać po bardzo kamienistej drodze.



W kolejnych dniach krajobraz się znacząco zmienił. Góry zniknęły, pojawiły równiny, a droga prowadziła w upale przez kilkadziesiąt kilometrów pomiędzy wykoszonymi polami zbóż z dala od jakichkolwiek miast czy cienia. Temperatury popołudniu (od ok. godz. 14) sięgały utrzymywały się w granicach 36 stopni. Ten etap pokonaliśmy bardzo szybko ze względu na małą ilość przewyższeń. W tym czasie przytrafiła nam się jedyna awaria rowerów – przebita dętka. Na szczęście wymiana nie trwała więcej niż 20 min.

Pod koniec pielgrzymki szlak prowadzi ponownie przez wysokie góry oraz bardzo zielone i urodzajne okolice. Przed samym Santiago de Compostela znajduje się Europejskie Centrum Jana Pawła II, którym zarządza polski kapłan. Wielu Polaków, którzy przeszli camino wraca na Monte de Gozo aby zostać wolontariuszami i wspierać pielgrzymów w ich trudzie. Po tylu dniach pielgrzymowania miło jest spotkać kogoś w obcej ziemi kto mówi ojczystym językiem.

Do biura pielgrzyma w Santiago de Compostela dotarliśmy dnia 22.08.14. Zmęczeni ale szczęśliwi osiągnęliśmy swój cel mimo wielu trudów drogi. Łącznie przez 11 dni przejechaliśmy na rowerach 818,95 km (wg wskazania odbiornika GPS).

Ostatnia, samochodowa część podróży trwała 33 godziny. W tym czasie przejechaliśmy 3000km wracając już nie we trójkę lecz w piątkę – z polskiego schroniska przywieźliśmy ze sobą Martę oraz Agnieszkę, które z Bordeaux do Santiago pokonały pieszo 1100km.

P.S.



Tradycje świąteczne

18 września

Święty Stanisław Kostka,

zakonnik, patron Polski



Stanisław urodził się 28 grudnia 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu (obecnie powiat przasnyski). Był synem Jana, kasztelana zakroczymskiego, i Małgorzaty z Kryskich (z Drobina). Krewni rodziny zajmowali eksponowane stanowiska w ówczesnej Polsce. Miał trzech braci: Pawła (+ 1607), Wojciecha (+ 1576) i Mikołaja, oraz dwie siostry, z których znamy imię tylko jednej, Anny. Historia nie przekazała nam

bliższych szczegółów z lat dziecięcych Stanisława. Wiemy tylko z akt procesu beatyfikacyjnego, że był bardzo wrażliwy. Dlatego ojciec w czasie przyjęć, na których niekiedy musiał być także Stanisław, nakazywał gościom umiar w żartach, gdyż inaczej chłopiec może omdleć.

Pierwsze nauki Stanisław pobierał w domu rodzinnym. W wieku 14 lat razem ze swoim bratem, Pawłem, został wysłany do szkół jezuickich w Wiedniu. Kostkowie przybyli do Wiednia w dzień po śmierci cesarza Ferdynanda, to znaczy 24 lipca 1564 r. Wiedeńska szkoła jezuitów cieszyła się wówczas zasłużoną sławą. Codziennie odprawiano Mszę świętą. Przynajmniej raz w miesiącu studenci przystępowali do sakramentu pokuty i do Komunii. Modlono się przed lekcjami i po nich. Na pierwszym roku wykładano gramatykę, na drugim "nauki wyzwolone", na trzecim - retorykę.

Początkowo Stanisławowi nauka nie szła zbyt dobrze. Nie otrzymał bowiem dostatecznego przygotowania w Rostkowie. Pod koniec trzeciego roku studiów należał już jednak do najlepszych uczniów. Władał płynnie językiem łacińskim i niemieckim, rozumiał również język grecki. Zachowały się zeszyty Stanisława z błędami poprawianymi ręką nauczyciela. Pozostały również notatki dotyczące problemów religijnych, jakie poruszano, aby chłopców przygotować także pod tym względem i umocnić ich w wierze katolickiej. Wolny czas Stanisław spędzał na lekturze i modlitwie. Ponieważ w ciągu dnia nie mógł poświęcić kontemplacji wiele czasu, oddawał się jej w nocy. Zadawał sobie także pokuty i biczował się. Taki tryb życia nie mógł się podobać kolegom, wychowawcy i bratu. Uważali to za rzecz niemoralną, a Stanisława za "dziwaka". Usiłowali go przekonywać złośliwymi przycinkami "jezuity" i "mnicha", a potem nawet biciem

i znęcaniem skierować na drogę "normalnego" postępowania. Stanisław usiłował im dogodzić, dlatego nawet brał lekcje tańca. Nie potrafił się jednak w tym odnaleźć.

W grudniu 1565 r. ciężko zachorował. Według własnej relacji, był pewien śmierci, a nie mógł otrzymać Komunii świętej, gdyż właściciel domu nie chciał wpuścić kapłana katolickiego. Wówczas sama św. Barbara, patronka dobrej śmierci, do której się zwrócił, w towarzystwie dwóch aniołów nawiedziła jego pokój i przyniosła mu Wiatyk. W tej samej chorobie zjawiała mu się Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem, które złożyła mu na ręce. Od Niej też doznał cudu uzdrowienia i usłyszał polecenie, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Jezuici jednak nie mieli zwyczaju przyjmować kandydatów bez zezwolenia rodziców, a na to Stanisław nie mógł liczyć. Zdobył się więc na heroiczny czyn: zorganizował ucieczkę, do której się starannie przygotował. Było to 10 sierpnia 1567 r. Legenda osnuła ucieczkę szeregiem niezwykłych wydarzeń. O jej prawdziwym przebiegu dowiadujemy się z listu samego Stanisława. Za poradą swojego spowiednika, o. Franciszka Antonio, który był wtajemniczony w jego plany, Stanisław udał się nie wprost do Rzymu, gdzie byłby łatwo pochwycony w drodze, ale do Augsburga, gdzie przebywał św. Piotr Kanizjusz, przełożony prowincji niemieckiej. Spowiednik Stanisława stwierdza, że w drodze otrzymał on również łaskę Komunii świętej z rąk anioła, kiedy wstąpił do protestanckiego kościoła w przekonaniu, że jest to kościół katolicki. W Augsburgu nie zastał Piotra Kanizjusza, dlatego podążył dalej do Dylingi. Trasa z Wiednia do Dylingi wynosi około 650 km. W Dylindze jezuici mieli swoje kolegium. Tam Stanisław został przyjęty na próbę.

Wyznaczono mu zajęcia służby u konwiktorów: sprzątanie ich pokoi i pomaganie w kuchni. Stanisław boleśnie przecierpiał tę decyzję. Ufając jednak Bogu, starał się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej. Po powrocie do Dylingi św. Piotr Kanizjusz bał się przyjąć Stanisława do swojej prowincji w obawie przed gniewem rodziców i ich zemstą na jezuitach w Wiedniu. Mając jednak od miejscowych przełożonych bardzo dobre rekomendacje, skierował go wraz z dwoma młodymi zakonnikami do Rzymu z listem polecającym do generała. Droga była długa i uciążliwa. Stanisław z towarzyszami odbywał ją przeważnie pieszo. Dotarli tam 28 października 1567 r. Stanisław został przyjęty do nowicjatu, który znajdował się przy kościele św. Andrzeja. Było z nim wtedy około 40 nowicjuszków, w tym czterech Polaków. Rozkład zajęć nowicjatu był prosty: modlitwy, praca umysłowa i fizyczna, posługi w domu i w szpitalach, konferencje mistrza nowicjatu i przyjezdnych gości, dyskusje na tematy życia wewnętrznego i kościelnego. Stanisław rozpoczął nowicjat pełen szczęścia, że nareszcie spełniły się jego marzenia. Ojciec jednak postanowił za wszelką cenę go stamtąd wydostać. Wykorzystał w tym celu wszystkie możliwości. Do Stanisława wysłał list, pełen wymówek i gróźb. Za poradą przełożonych Stanisław odpisał ojcu, że ten

powinien raczej dziękować Bogu, że wybrał jego syna na swoją służbę. W lutym 1568 r. Stanisław przeniósł się z kolegium jezuitów, gdzie mieszkał przełożony generalny zakonu, do domu św. Andrzeja na Kwirynale, w którym pozostał do śmierci.

Swoim wzorowym życiem, duchową dojrzałością i rozmodleniem budował całe otoczenie. W pierwszych miesiącach 1568 r. Stanisław złożył śluby zakonne. Miał wtedy zaledwie 18 lat. W prostocie serca w uroczystość św. Wawrzyńca (10 sierpnia) napisał list do Matki Bożej i schował go na swojej piersi. Przyjmując tego dnia Komunię świętą, prosił św. Wawrzyńca, aby uprosił mu u Boga łaskę śmierci w święto Wniebowzięcia. Prośba została wysłuchana. Wieczorem tego samego dnia poczuł się bardzo źle. 13 sierpnia gorączka nagle wzrosła. Przeniesiono go do infirmerii. 14 sierpnia męczyły Stanisława mdłości. Wystąpił zimny pot i dreszcze, z ust popłynęła krew. Była późna noc, kiedy zaopatrzone go na drogę do wieczności. Prosił, aby go położono na ziemi. Prośbę jego spełniono. Przepraszał wszystkich. Kiedy mu dano do ręki różaniec, ucałował go i wyszeptał: "To jest własność Najświętszej Matki".

Zapytany, czy nie ma jakiegoś niepokoju, odparł, że nie, bo ma ufność w miłosierdziu Bożym i zgadza się najzupełniej z wolą Bożą. Nagle w pewnej chwili, jak zeznał naoczny świadek, kiedy Stanisław modlił się, twarz jego zajaśniała tajemniczym blaskiem. Kiedy ktoś zbliżył się do niego, by zapytać, czy czegoś nie potrzebuje, odparł, że widzi Matkę Bożą z orszakami świętych dziewic, które po niego przychodzą. Po północy 15 sierpnia 1568 r. przeszedł do wieczności. Kiedy podano mu obrazek Matki Bożej, a on nie zareagował na to uśmiechem, przekonano się, że cieszy się już oglądaniem Najświętszej Maryi Panny w niebie.

Jego kult zrodził się natychmiast i spontanicznie. Wieść o śmierci świętego Polaka rozeszła się szybko po Rzymie. Starsi ojcowie przychodzili do ciała i całowali je ze czcią. Wbrew zwyczajowi zakonu ustrojono je kwiatami. Z polecenia św. Franciszka Borgiasza, generała zakonu, ciało Stanisława złożono do drewnianej trumny, co również w owych czasach było wyjątkiem. Także na polecenie generała magister nowicjatu napisał o Stanisławie krótkie wspomnienie, które rozesłano po wszystkich domach Towarzystwa Jezusowego. Ojciec Warszewicki ułożył dłuższą biografię Stanisława. W dwa lata po śmierci współbracia udali się do przełożonego domu nowicjatu, aby pozwolił im zabrać ze sobą relikwię głowy Stanisława. Kiedy otwarto grób, znaleziono ciało nienaruszone. Proces kanoniczny trwał jednak długo. W latach 1602-1604 Klemens VII zezwolił na kult. 18 lutego 1605 r. Paweł V zezwolił na wniesienie obrazu Stanisława do kościoła św. Andrzeja w Rzymie oraz na zawieszenie przed nim lampy i wotów; w 1606 r. ten sam papież uroczystie zatwierdził tytuł błogosławionego. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się najpierw w Rzymie w domu św. Andrzeja, a potem w Polsce. Był to pierwszy błogosławiony Towarzystwa Jezusowego. Klemens X zezwolił zakonowi jezuitów w roku 1670 na odprawianie Mszy świętej

i brewiarza o Stanisławie w dniu 13 listopada. W roku 1674 tenże papież ogłosił bł. Stanisława jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. Dekret kanonizacyjny wydał Klemens XI w 1714 r. Jednak z powodu śmierci papieża obrzędu uroczystej kanonizacji dokonał dopiero Benedykt XIV 31 grudnia 1726 r. Wraz z naszym Rodakiem chwały świętych dostąpił tego dnia również św. Alojzy Gonzaga (+ 1591). Jan XXIII uznał św. Stanisława szczególnym patronem młodzieży polskiej. Relikwie Świętego spoczywają w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Św. Stanisław Kostka jest patronem Polski (od 1671 r.) i Litwy, archidiecezji łódzkiej i warszawskiej oraz diecezji plockiej, a także Gniezna, Lublina, Lwowa, Poznania i Warszawy; oręduje także za studentami i nowicjuszami jezuickimi, a także za polską młodzieżą.

Św. Stanisławowi Kostce przypisuje się zwycięstwo Polski odniesione nad Turkami pod Chocimiem w 1621 r. W tym dniu o. Oborski, jezuita, widział św. Stanisława na obłokach, jak błagał Matkę Bożą o pomoc. Król Jan Kazimierz przypisywał orędownictwu Świętego zwycięstwo odniesione pod Beresteczkiem (1651).



W ikonografii św. Stanisław Kostka przedstawiany jest w stroju jezuita. Jego atrybutami są: anioł podający mu Komunię, Dziecię Jezus na ręku, krucyfiks, łaska pielgrzymia, lilia, Madonna, różaniec.

DP

Z życia parafii



Sakrament chrztu świętego otrzymali:

- * Michalina Antonina Cywińska
- * Marianna Nowak
- * Agata Nowak
- * Miłosz Nowicki
- * Wiktoria Maria Pieczyńska

Sakrament małżeństwa zawarli:

- Patryk Łukasz Pierzchański i Dominika Wawrzyniak
- Rafał Przemysław Stańczak i Hanna Maria Jaskuła
- Grzegorz Czesław Paluszkiwicz i Emilia Faustyna Gilewicz

Do wieczności odeszedł:

+ śp. Zenon Kwaśnik – Borówiec
Wieczny odpoczynek...

ŚWIĘCI Męczennicy Polski

„Przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”

Przez najbliższe cztery lata praca duszpasterska będzie się skupiała wokół haseł: **Wierzę w Syna Bożego (2013/2014), Nawróćcie się i wierzcie w Ewangelię (2014/2015), Nowe życie w Chrystusie (2015/2016), Idźcie i głoscie (2016/2017)**. Każdy rok duszpasterski został powiązany ze znakiem nawiązującym do liturgii chrztu. Będą to: świeca, krzyż, woda i biała szata, olej.

„Znajomość naszej przeszłości pozwala nam odkrywać i doceniać chrześcijańskie korzenie, z których wyrastamy. To z kolei ma służyć patrzeniu na teraźniejszość przez pryzmat wiary w Boga, by w konsekwencji budować naszą przyszłość na fundamencie doświadczenia żywego spotkania z Jezusem Chrystusem”

abp Stanisław Gądecki.

Dlatego przez pryzmat wiary naszych chrześcijańskich przodków i ich świadectwo spotkań z Jezusem Chrystusem, ożywy swoją osobistą wiarę w Syna Bożego i przygotujmy się duchowo na przeżywanie zarówno rocznicy Chrztu Polski i osobistego otrzymania łaski chrztu świętego.

Męczennicy okresu II wojny światowej – c.d.

Rajmund Kolbe – Święty Maksymilian Maria Kolbe, ur. 8 stycznia 1894 w Zduńskiej Woli; polski franciszkanin konwentualny, prezbiter, męczennik. W 1927 roku założył pod Warszawą klasztor Niepokalanów. W czasie okupacji niemieckiej działalność klasztoru została zawieszona, ok. 40 zakonników Niemcy aresztowali 19 września 1939. Po wyjściu na wolność, Maksymilian Kolbe zorganizował w klasztorze ośrodek usług dla okolicznej ludności i oddał się pogłębianiu formacji pozostałych przy nim współbraci. Powtórnie aresztowany 17 lutego 1941, był przesłuchiwany i więziony na Pawiaku. 28 maja 1941 trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 16670. W obozie dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia Franciszka Gajowniczka. Ojciec Kolbe zmarł 14 sierpnia 1941 dobity zastrzykiem trucizny – fenolu. Jego ciało zostało spalone w obozowym krematorium. Natomiast 25 października 1944 Franciszek Gajowniczek został przeniesiony do obozu koncentracyjnego KL Sachsenhausen, gdzie doczekał się wyzwolenia przez wojsko amerykańskie. Maksymilian Kolbe został beatyfikowany 17 października 1971 r. jako wyznawca przez papieża Pawła VI, a kanonizowany

przez papieża Jana Pawła II 10 października 1982 r. jako męczennik.

W obliczu dobrowolnej śmierci Ojca Kolbego, warto przytoczyć historię innego więźnia obozu w Oświęcimiu:

Marian Batko - ur. 25 marca 1901 w Krakowie, polski pedagog. Przed wybuchem II wojny światowej pracował w chorzowskim gimnazjum. W czasie wojny uczestniczył w tajnym nauczaniu. Aresztowany przez Niemców 30 stycznia 1941, był więziony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich, a następnie 5 kwietnia 1941, został deportowany do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał nr obozowy 11795. 23 kwietnia, według relacji innych więźniów, dobrowolnie zgłosił się do wymiany za młodego współwięźnia skazanego na śmierć głodową z 9 innymi mężczyznami podczas apelu wieczornego w ramach kary za ucieczkę jednego z więźniów. Zmarł 27 kwietnia, w podziemiach bloku 11 jako pierwszy z grupy skazanych. Tamtą „wybiórkę” zapamiętało wielu więźniów, którym udało się przeżyć Oświęcim. Jeden z nich, Roman Organiściak, pisze: „Z szeregów wystąpił wtedy z własnej woli Marian Batko, zwracając się z prośbą do komendanta, aby zwolnił z wybiórki Mieczysława Pronobisa, a on pójdzie w jego miejsce na głodową śmierć. Fritsch wyraził zgodę na tę zmianę. Życie za życie – rachunek musi się zgadzać. Był to heroiczny i niezwykle czyn człowieka, który wystąpił – jak nakazywała komenda: cztery kroki do przodu – i ofiarował swoje istnienie za życie innego młodego więźnia”

20 marca 1972 r. Rada Państwa PRL przyznała pośmiertnie Marianowi Batce Krzyż Złoty Orderu „Virtuti Militari”. Przez wiele lat uważano, że owym ocalonym przez Mariana Batko był szesnastoletni Mieczysław Pronobis z Tarnowa. Dokładniejsze badania pozwoliły ustalić, że nie mógł to być Pronobis, gdyż ten w tym czasie przebywał w innym, nieobjętym selekcją, bloku. Nazwiska młodego człowieka uratowanego przez Batkę nie udało się ustalić.

Edyta Stein - św. Teresa Benedykta od Krzyża, ur. 12 października 1891 we Wrocławiu, niemiecka filozof pochodzenia żydowskiego, karmelitanka bosa, dziewica, męczennica, od 1 października 1999 Patronka Europy. 14 października 1933 roku wstąpiła do Karmelu w Kolonii i przyjęła imię Teresa Benedykta od Krzyża. Na duchowych opiekunów wybrała św. Teresę z Avili i św. Jana od Krzyża. Edyta Stein prowadziła bardzo bogatą

działalność naukową, przede wszystkim filozoficzną. Początkowo była wyłącznie fenomenologiem (od gr. słowa *phainomenon* oznaczającego to, co się jawi), w późniejszym okresie zaczęła porównywać fenomenologię z tomizmem (poglądy św. Tomasza z Akwinu). Z wielu względów filozofia Edyty Stein bywa określana mianem "filozofii światła". Jest poświęcona przede wszystkim człowiekowi jako istocie świadomej, myślącej i wolnej oraz Bogu i drodze, która do niego prowadzi. Zajmowała się tłumaczeniami tekstów świętego Tomasza z Akwinu oraz błogosławionego J. H. Newmana. Jako karmelitanka bosa o niezwykle bogatym życiu wewnętrznym dała wyraz pięknu i wartości przeżyć mistycznych pisząc pracę poświęconą św. Janowi od Krzyża "Wiedza Krzyża". W obliczu narastających prześladowań Żydów 31 grudnia 1938 została przeniesiona do karmelu w Echt w Holandii. Cztery lata później 2 sierpnia 1942 aresztowało ją Gestapo, wraz z innymi katolikami pochodzenia żydowskiego, w tym osobami konsekrowanymi. W czasie aresztowania miała powiedzieć swojej siostrze, Róży: Chodź, idziemy cierpieć za swój lud. Aresztantów osadzono najpierw w przejściowym obozie Westerbork w północnej Holandii. Ostatni raz widziano ją 7 sierpnia na dworcu głównym we Wrocławiu podczas postoju pociągu wiozącego ją wraz z innymi Żydami do obozu w Oświęcimiu. Prawdopodobnie 9 sierpnia została zagazowana w niemieckim obozie zagłady Auschwitz II-Birkenau. Jej towarzyszami w męczeństwie byli siostra Lisamaria Meirowsky i brat Wolfgang Rosenbaum OFM. Jej zwłoki zostały spalone w obozowym krematorium. 1 maja 1987 Teresa Benedykta od Krzyża została beatyfikowana, a 11 października 1998 kanonizowana przez papieża Jana Pawła II.

HDC



parafialnej
NIANI
RADY I PORADY

GRY PLANSZOWE W ŻYCIU DZIECKA

Gra planszowa jest zabawą, a zarazem rodzajem walki prowadzonej według ustalonych wcześniej reguł i zasad. Oprócz tego, że jest świetnym sposobem na aktywne spędzanie czasu wolnego z dzieckiem, to jest także doskonałą okazją do rozwijania myślenia, wyobraźni, kształtuje charakter dziecka. Poprzez właściwy dobór zasad gry możemy rozwijać cechy osobowości i intelektu młodego człowieka.

Uczestnictwo w grze jest doskonałą lekcją nauki współdziałania w zespole, sprzyja kształtowaniu pożądanych cech charakteru, panowania nad sobą, wytrwałego dążenia do celu, nie zrażania się przejściowymi niepowodzeniami i szukaniem sposobu na pokonywanie trudności.

Wspaniałą zaletą gier planszowych, w których rzuca się kostką jest losowo wyrzucana liczba oczek. Możemy próbować „czarować kostkę” (np. chuchać na „szóstkę”), ale i tak jest kwestią przypadku, jaka liczba oczek wypadnie.

Gry pomagają zatem kształtować odporność emocjonalną, czyli zdolność do rozumnego kierowania swym zachowaniem w sytuacjach pełnych napięć i wymagających wysiłku umysłowego. Wiele zdolnych dzieci nie radzi sobie na lekcjach dlatego, że nie potrafi wykorzystać swoich możliwości intelektualnych. Przeszkodą jest nadmierna wrażliwość i mała odporność na stres. Dziecko, które przejawia silne cechy przywódcze, nie znosi sprzeciwu, jest stale nastawione na osiągnięcie sukcesu – uczy się godnie przyjmować porażkę. Z kolei dziecko, któremu „nigdy nic nie wychodzi”, stoi jakby na uboczu – ma szansę osiągnąć sukces, wygrać. Doświadczenie, które wynoszą dzieci z uczestnictwa w grach planszowych przenosi się później na osiągnięcie przez nie sukcesów w nauce.

Dziecięce sukcesy w szkole zależą od co najmniej dwóch grup czynników: zdolności do uczenia się matematyki oraz poziomu rozwoju umysłowego i emocjonalnego. O sukcesie w nauce matematyki decyduje m.in. to, czy dziecko potrafi rozumować w sposób operacyjny, czyli czy potrafi przetwarzać nabyte informacje poprzez analizowanie, porównywanie, abstrahowanie, uogólnianie



Redakcja: Parafia M.B. Królowej Rodzin w Borówcu,
e-mail: gazeta@parafiaborowiec.pl

Redagują: ks. G. Gałkowski, H. Danieluk, H. Drzymała-Celichowska,
J. Czechowicz, M. Janowska, D. Pietrzak, B. Szarkowicz, O. Urbańska.

i klasyfikowanie.

Te umiejętności są szczególnie rozwijane podczas grania w gry planszowe.

Każda gra musi być dostosowana do wieku dziecka, jego poziomu rozwoju fizycznego i psychicznego oraz do zainteresowań. Na rynku jest całe mnóstwo gier planszowych, ale najwięcej radości przynosi dzieciom samodzielne konstruowanie gier. Już pobieżna analiza wykazuje, że gry planszowe czy komputerowe, bo takie najczęściej kupujemy dzieciom, mają zbyt złożone instrukcje i zbyt bogate kolorowe plansze, co utrudnia zrozumienie sensu gotowej gry. Jeżeli dziecko pojmie na czym polega gra, to jest ona atrakcyjna dla niego tylko przez jakiś czas dopóki nie zacznie grać automatycznie.

Gry, które dzieci same budują są niezwykle atrakcyjne. Dzieci pasjonują się tworzeniem różnych wariantów gier i z wielkim zapałem negocjują z partnerem reguły, jakie będą obowiązywały. Wymyślają różne pułapki i premie po to, aby rozgrywka była bardziej pasjonująca. Nie ma mowy o nudzie, jeżeli gra przestanie być atrakcyjna można zawsze ułożyć nową.

Możemy tworzyć z dzieckiem gry tematyczne, związane bezpośrednio z jego zainteresowaniami. Wzmocnimy wtedy także jego potencjał twórczy, sprawimy, że dziecko będzie mogło projektować i wytrwale realizować swoje pomysły.

Mając świadomość, jak ważna jest odporność emocjonalna i właściwe reakcje na sytuacje stresowe – poświęćmy czas naszym dzieciom i nauczmy ich sztuki konstruowania gier, a czas wspólnie spędzony na tworzeniu i rozgrywkach rodzinnych nie będzie z pewnością czasem straconym.



Osiołkowi w żłoby dano

Wrzesień to czas powrotów do szkół. Czas ujarzmić rozkoszne wakacyjne lenistwo i pomyśleć o sprawach bardziej przyziemnych. Początek roku szkolnego budzi edukacyjne ambicje nie tyle uczniów, co wypoczętych i zrelaksowanych letnim urlopem rodziców. Elokwentne potomstwo wykształcone na stosownym poziomie – który rodzic o tym nie marzy? Aby to marzenie stało się faktem, trzeba najpierw w nie zainwestować: zapewnić dobrą szkołę i zadbać o stosowną edukację pozalekcyjną, którą należy rozpocząć zawczasu. Rusza nabór na zajęcia dodatkowe i kursy, a my czujemy się w obowiązku zadbać o właściwą organizację czasu wolnego naszych milusińskich. Akcja 'poszerzania horyzontów myślowych' odbywa się pod presją schematu „dobre wykształcenie to podstawa”, niemniej jednak i tutaj wskazane są umiar oraz trzymanie na wodzy rodzicielskich ambicji. Często bowiem rodzice próbują zrealizować własne fantazje hobbystyczne przez dzieci, zapominając o predyspozycjach indywidualnych i zainteresowaniach swoich pociech.

Zajęcia dodatkowe dla przedszkolaka nie są niezbędne, jednak sposób prezentacji ofert dostępnych na rynku sprawia, że odnosi się inne wrażenie. Wczesne wysyłanie do przedszkoli i szkół – nie jestem przekonana co do słuszności tej teorii. Wszystko w swoim czasie, dzieciństwo ma swoje prawa tak jak młodość, która musi się wyszaleć. Zawyżanie wieku, aby osiągnąć coś dostępnego dla starszych, czasami wygląda nieco groteskowo. I jak tu inteligentnie wybrnąć z sytuacji, kiedy mama zapisuje dwulatka do przedszkola, a opiekun zadaje pytanie, czy dziecko mówi po angielsku, skoro brzdąc ledwo po polsku składnie się do nas odzywa?

W wieku lat kilku liczą się przede wszystkim dobra zabawa i kreatywność. Nauka przez zabawę tak, przy założeniu, że zajęcia będą przyjemnością, a nie wyścigiem talentów i popisem szybkości opanowywania nowoczesnych technik rozwoju. Zajęcia językowe mają na celu oswojenie malucha z innym językiem, a nie zmienienie go w

poliglotę. Rozwój dziecka można stymulować, ale nie da się go przyspieszyć, co gorsza można go nawet utrudnić, kiedy zmęczymy dziecko naszymi wygórowanymi wymaganiami. Zajęcia dodatkowe nie powinny służyć zaspokajaniu ambicji rodziców.

W wieku szkolnym sprawa przedstawia się nieco inaczej dziecko próbuje swoich możliwości kierując się opinią kolegów. Koleżanka poszła na balet i ma fajne buciki i sukienkę to ja też; kolega wybrał karate, może mi się też spodoba? Zapytane o zdanie po zajęciach dziecko najczęściej odpowiada 'fajne' lub 'nudne', nie myśląc o tym, ile się nauczyło. Jeśli przetrwa kolejne trzy zajęcia i jego zapał nie wygaśnie, to jest szansa, że może zauważyć swoje hobby czy pasję. A jak wybrać właściwe zajęcia, aby dziecię błysnęło intelektem i wykazało wolę zainteresowania treścią zajęć?

Zmotywowanie starszej latorośli bywa bardziej problematyczne:

- Synu, ustąp matce miejsca przed kompem.
- Na długo?
- Na tyle, ile będzie trzeba, chciałabym wybrać ci zajęcia rozwojowe.
- Po co? Przecież mam zajęcia w szkole, teraz chcę odpocząć...
- Teraz to bezsensownie gapisz się w ekran, pomijając fakt, że grasz od godziny. Odpoczywać będziesz sobie na emeryturze.
- Ale przed ekranem też się doksztalam.
- I zapychasz szare komórki pustymi kaloriami reklam i przetworzonych głupot z netu. Teraz razem posurfujemy i znajdziemy pomysł na pogimnastykowanie tych twoich ociężałych szarych komórek.
- Ale ja nie chcę...
- Chcesz, tylko jeszcze o tym nie wiesz
- Mówiłem ci już, że jesteś brutalna?
- Dzisiaj jeszcze nie. Nie święci garnki lepią, więc do roboty!

Mnogość możliwości edukacyjnych przytłacza. Sport czy kierunek artystyczny? Śpiew, taniec, balet, nauka gry na instrumencie, pływanie, tenis, piłka nożna, a może coś bardziej egzotycznego? I jak tu się nie pogubić w labiryncie atrakcyjnych ofert? Każdy z nas ma jakiś talent, tylko nie zawsze uda się go w porę zauważyć. Często kierujemy się modą i użytecznością („taniec z gwiazdami” jest na fali, więc może salsa lub hip – hop, pływanie juniorowi też nie zaszkodzi, a tenis ogólnie brzmi dobrze). Sąsiadka radziła to, a koleżanka odradziła tamto. To jest ok., a tamto jeszcze lepsze. Przeglądamy ulotki z ofertami i zastanawiamy się, jak tu urozmaicić czas wolny dziecięciu i jak wybrać, aby nie przedobrzyć? Powoli czujemy się jak ta biedna oślina między pełnymi żłobami, dumając jak tu dokonać właściwego wyboru i nie skończyć marnie jak

zdezorientowany kłapouch z wierszyka. Czy nasz wybór był trafny, okaże się i tak w eksploatacji, kiedy nasz domorosły kandydat na Einsteina zbuntuje się przeciwko kolejnej próbie poddania go zabiegom edukacyjnym mającym na celu pokazanie światu jego rzekomo ukrytego tylko jeszcze nie objawionego talentu.

Rodzice tradycjoniści, koneserzy literatury i gier strategicznych mogą doznać niezłego szoku, kiedy syn zamiast czytać książki okaże się wielbicielem audiobooków i objawi talenty aktorskie nie wykazując najmniejszego zainteresowania kontynuacją rodzinnej tradycji rozgrywania niedzielnej partyjki szachów, a córka zamiast grać na pianinie zapała nagłym afektem ku wschodnim sportom walki i zamiast szlifować przykładowie język Szekspira zapragnie zgłębić tajemnice chińskich „krzaczków”? Posłać czy nie posłać na dodatkowe zajęcia, oto jest pytanie...

I w tym miejscu następuje swoiste olśnienie: właściwie to nie wiemy, co dziecko lubi robić, bo ze względu na pracę, którą jak wiadomo szanować trzeba, cały czas przebywamy poza domem. Jakby nie próbować ująć tego faktu w bardziej elegancką formę, po prostu i zwyczajnie grzeszymy brakiem czasu na przyjrzenie się własnemu potomstwu. Pora spojrzeć prawdzie w twarz i wyznaczyć „zaiste, mea culpa”: kiedy ostatnio robiliśmy coś razem? Mamy zbyt mało czasu dla siebie, zaplątani w codzienność, wciąż zabiegani i zaangażowani w sprawy zawodowe przegapiamy umykające nie wiadomo kiedy szanse na wspólne poznanie się. Z rodzicielskiego punktu widzenia oczywiście nie chcemy być posądzeni o niedopatrzienia edukacyjne, więc uspokajając własne sumienie kwestie rozwijania talentów naszych dzieci ostatecznie decydujemy się powierzyć profesjonalistom. Metodą prób i błędów testujemy zainteresowania dziecka, dokonujemy najlepszego wyboru, lecz zdarza się, że jest on nie trafiony, bo mimo ewidentnych dobrych chęci nasz mały wrażliwiec nie rozwija talentu, nie potrafi zaakceptować grupy lub zbyt wymagającego instruktora. Brak postępów demotywuje, a presja oczekiwanego sukcesu zniechęca. Okazuje się, że zajęcia nie są dopasowane do osobowości dziecka i zamiast stymulować rozwój hamują go. Zajęcia zbyt ambitne przytłaczają: nikt nie czuje się dobrze w grupie, gdzie wszyscy robią wszystko lepiej. Upierając się mimo wszystko przy swoim wyborze rodzic funduje dziecku kompleksy i zaniża poczucie jego wartości. Rozsądniej byłoby zastanowić się, czy warto kontynuować takie zajęcia. Nic na siłę, inaczej efekt będzie odwrotny. Pieniądze wyrzucone w błoto plus obopólna frustracja: dziecko nie spełniło oczekiwań, mimo dramatycznego rodzicielskiego apelu do młodego sumienia o poważniejsze potraktowanie poczynionej inwestycji. Przecież matka z ojcem tyle się poświęcali i szukali, a ten mały niewdzięcznik nie potrafi zapamiętać tych głupich paru nut, aby święteczną porą przy choince

zaskoczyć przybyłych krewnych własną oryginalną interpretacją klasyki. Cóż, nie każdy rodzi się Mozartem....

A co zrobić, gdy chęci przerastają środki? Albo kiedy dziecię nie może się zdecydować i nalega na równoczesne wypróbowanie kilku ciekawych możliwości, aby potem nikt mu nie wytykał lenistwa i nie przypominał mu życzliwie, gdzie to niby ścieżki dobrymi chęciami brukuja. Wtedy pozostają nam kompromisy: odwołanie się do rozsądku i wspólna weryfikacja zainteresowań. To albo to, nie to i to. W większości przypadków rodzice mają ograniczone możliwości czasowo – finansowe i raczej nie potrafią przemieszczać się w przestrzeni tak, aby obsłużyć na raz wszystkie dodatkowe zajęcia, odbywające się zazwyczaj w różnych miejscach.

Dlatego zanim zaczniemy 'ugniatać', formować i przykrawać naszą dziecinę do dorosłych wyobrażeń, przyjrzyjmy się dziecku. Kreatywne paluszki nie zawsze muszą oznaczać zainteresowanie igłą, pędzlem i gitarą. Owszem, fajnie jest grać na instrumencie, tylko zastanówmy się, jak dziecko reaguje na występy publiczne. Dla ekstrawertyka popis sceniczny to przysłowiowa woda na młyn, a cóż ma począć biedny introwertyk? Może akurat taka pokazówka dla ciotek i wujów będzie traumą i junior zapamięta to wydarzenie jako coś okropnego, a my w przypiływie rozczerwienia zmuszeni będziemy przyznać, że owszem, dziecię potrafi grać perfekcyjnie, tylko dlaczego akurat na naszych nerwach?

Trzymajmy rękę na edukacyjnym pulsie, ale pozwólmy dziecku być dzieckiem. Jeśli pięciolatka z zapalem uczestniczy w zajęciach z baletu, to nie oznacza automatycznie, że jej zaledwie trzyletnia siostrzyczka ma wpisane w geny to samo zapotrzebowanie artystyczne – ruchowe. Dostosujmy zajęcia indywidualnie do możliwości psychofizycznych naszych dzieci.

„Nauka to zorganizowana wiedza, mądrość to zorganizowane życie” (I.Kant)

Czas pozalekcyjny wypełniony do maksimum nie gwarantuje lepszych wyników. Przeciążenie dziecka dodatkowymi zajęciami w skrajnych przypadkach może prowadzić do depresji. Między zajęciami, nauką a wypoczynkiem musi zostać zachowana równowaga sprzyjająca lepszej koncentracji. Aby uzyskać pożądane efekty trzeba też pobiegać, spotkać się z rówieśnikami, a czasem zwyczajnie trochę poleniuchować i porozkoszować się nic nie robieniem. To samo dotyczy rodziców: jeśli pokażą oni dzieciom, że posiadają jakąś pasję, której pielęgnowanie i rozwijanie jest korzystne dla rodziny (wspominałam już o tym w moich wcześniejszych felietonach), to jest szansa, że nauczą dzieci dbać o tzw. własną higienę psychiczną. Nie chodzi o to, aby cały swój czas poświęcać pasji, ale żeby dokonywać mądrych wyborów i zauważać, jak wielką pomocą w życiu może być

odkrycie w porę własnych talentów i predyspozycji. Hasło „Rób to, do czego jesteś stworzony, zgodnie z własnymi predyspozycjami” zaszczerpane dziecku w odpowiednim momencie, przypuszczalnie zaowocuje w przyszłości trafnym wyborem ścieżki rozwoju jego kariery. Niewielu z nas może powiedzieć, że wykonuje swój zawód z pasją. Równie niewielu wykonuje zawód pierwotnie wyuczony. Wielu ludzi przekwalifikowuje się, dostosowując się do wymagań czasów, w których przyszło im żyć. Szczęśliwy, kto nie zmuszony koniecznością zapewnienia bytu rodzinie nie musi łąpać każdej nadarzającej się oferty i może wykonywać swój zawód z pasją. Bo pasja to coś, w co wkładamy całe nasze serce i duszę, coś na czym nam bardzo zależy, co robimy z poświęceniem. A robiąc to, co kochamy, czujemy się spełnieni. W nowym roku szkolnym życzę wszystkim rodzicom i ich pociechom trafnych wyborów oraz wytrwałości w poszukiwaniu ciekawych pasji.

Beata



Zachęcam do przeczytania...

"Będę zawsze pamiętać, że jesteś moim darem od Boga", "Otworzę Ci oczy na piękno powstające za sprawą miłości", "Wpoję Ci, że każdy ma prawo do godności" - to tylko trzy ze stu obietnic, które autorka złożyła swojemu dziecku...

Bez względu na to czy dopiero oczekujecie dziecka, jesteście świeżo upieczonymi rodzicami czy też macie już latorośl na studiach - ta książka pomoże wam odkryć w sobie rodzica, jakim w głębi duszy zawsze chcieliście być.

Książka ta to kronika rodzącej się miłości do dziecka od momentu poczęcia, rodzącej się odpowiedzialności za nowe życie, stworzenia mu od początku warunków bezpieczeństwa oraz budowania więzi ze swoim potomkiem.

W poruszający sposób mówi o nawiązywaniu kontaktu z dzieckiem oraz o tym jak przekazywać mu ponadczasowe wartości.

To książka dla rodziców, którzy pragną zaszczerpić w swoich dzieciach szczerą miłość i spokój ducha.

Mallika Chopra

"100 obietnic złożonych mojemu dziecku"

Polecam J.Cz.



Maj miesiąc poświęcony Matce Bożej

Miesiąc, w którym od pokoleń śpiewana jest na naszej ojczystej ziemi litania ku czci Matki Najświętszej ma swoją bogatą tradycję. Nabożeństwo to uświetnione bywa zawsze pięknymi pieśniami wychwalającymi Matkę Boga. Nie inaczej jest w naszym Borówcu. Zawsze pozostaje pytanie - Cemu nie ma więcej uczestników? Jedna ze starszych mieszanek naszej parafii opowiadała wzruszające wspomnienie, że za „czasów byłego sytemu”, gromadzenie się przy krzyżu czy figurze nappełniało „postępowych i światłych” odrazą. Jednego wieczoru taki „światły i postępowy” był pijany, zatrzymał się przy figurze, gdzie odprawiali nabożeństwo i zaczął się głośno modlić. Świadczyło, to o tym, że w człowieku nie można do końca wymazać wiary. Wspominam to z racji, że dzisiaj wielu młodych ludzi wstydzi się przyznać do Kościoła i Jezusa. Ale są i tacy, którzy tak pięknie uczestniczą w życiu Kościoła. Świadczyło o tym choćby zaangażowanie młodych w uroczystą wieczornicę w dniu 3 maja, którą wyreżyserował pan Henryk Wachowski. Wiersze, piosenki, przeplatane treściami historycznymi obudziły w sercach wielu ducha patriotycznego.

Co nowego na budowie kaplicy?

Warto na to pytanie odpowiedzieć skrótowo, ale konkretnie bo to odtwarzana historia parafii. Był to rok intensywnych prac budowlanych.

Koniec kwietnia i początek maja:

- pokrycie dachu kaplicy i domu parafialnego blachodachówką wykonała firma dekarska Zenona Małego z Górskiej k/ Przemętu [blachodachówkę zakupiono w firmie „Wesołek” z Chocicz].
- w tym czasie trwały też prace murarskie: wykonywano schody na pierwsze piętro, ścianki działowe, położono tynki na w części domu parafialnego.
- na wysokościach sprawna ręka pana Janusza Rudkowskiego zakładała odgromnienie
- instalacje nowego nagłośnienia w kaplicy wykonał pan Ryszard Florek z Czarnkowa.
- w lipcu prowadzono prace tynkarskie w kaplicy.
- w sierpniu prowadzono prace murarskie przy budowie prezbiterium. Wykonywała je firma murarska pana

Henryka Zarabskiego z Wielichowa. Szpachlowanie ścian i gipsowanie, wykonywała firma malarska pana Władysława Kalbarczyka z Leszna.

- wrzesień i październik to miesiące, gdzie firma murarska pana Henryka zaczęła ocieplać styropianem kaplicę i dom parafialny. Zajęło im to ponad miesiąc pracy.
- wrzesień: prowadzono prace kanalizacyjne i odwadniające teren przy budynku.
- na początku października pan Przemysław Pospieski wykonywał balustradę na chórze, a później także poręcze na schodach.
- w listopadzie, pan Tomasz Stroiwas ze swoją firmą ułożył dłuższy chodnik przy kaplicy, dojście do zakrystii i z drugiej strony wejście do kaplicy św. Antoniego.

Finalizowanie prawne parafii

Pod koniec maja zadzwonił do mnie ksiądz biskup Fortuniak prosząc, abym określił zarys parafii z przyległymi ulicami. Proponowałem, aby do nowo powstałej parafii dołączyć Osiedle Długie w Kamionkach z racji bliskiego sąsiedztwa z Borówcem. Po dłuższej rozmowie dowiedziałem się od księdza biskupa, że powstania prawne parafii nastąpi w sierpniu. Dekret nominacyjny na proboszcza parafii Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu otrzymałem z rąk księdza arcybiskupa w dniu 11 czerwca w pałacu arcybiskupów poznańskich. Muszę przytoczyć słowa księdza arcybiskupa, gdy wręczał mi dekret: „I co księżu, udało się przewyciężyć trudności, oby tak dalej”. Ucisnął mi dłoń i podziękował za dotychczasową pracę. Ze wzruszeniem w sercu i łazach w oczach odbierałem dekret.

W czerwcu pojechałem do księdza biskupa Grzegorza Balcereka, zapraszając na poświęcenie kaplicy. Po dłuższej rozmowie na tematy związane z duchowością parafii oraz pracą z dziećmi i młodzieżą, ksiądz biskup zapytał mnie o stan budowy. Kiedy przedstawiłem to co już zostało zrobione zadał mi pytanie jak sobie radzę z finansami, jeśli już tyle wykonałem? Zdałem księdzu biskupowi sprawozdanie z mojej pracy. Powiedziałem wtedy, że w dużym stopniu pieniądze pochodzą od ofiarnych parafian, że ks. proboszcz Kędziński z Kórniką wsparł budowę sporą sumą pieniędzy. Zaznaczyłem, że przez te trzy lata mojej obecności w Borówcu wygłosiłem kilkanaście serii rekolekcji w innych parafiach przywożąc niemałą sumę pieniędzy. Pamiętam, że biskup uśmiechnął się i podziękował za aktywność. I to sobie najwięcej cenię w osobie księdza biskupa Balcereka, docenienie pracy kapłana – budowniczego. Z perspektywy minionego czasu widzę jak było mi potrzebne to ojcowskie spotkanie.

Ks. proboszcz
CDN.

Wience w darze niosę...



Bronisława Myłka-Pioterek

Osobiście, albo z widzenia... zna Ją każdy mieszkaniak Borówca. Pani Bronia. Mieszka w Borówcu od 1960 roku.

Gotuje grochówkę na Parafiadę i Hubertusa, należy do Wspólnoty Żywego Różańca, nosi sztandar Matki Bożej Królowej Rodzin, udziela się w Stowarzyszeniu Senior.

Zawsze pełna energii, z uśmiechem na twarzy, chętna do pomocy i do pracy.

Nie każdy wie o tym, że to Jej "złote ręce" wypłatają wience dożynkowe i że to Ona wypieka co roku przepyszny chleb na uroczystości dożynkowe.

A wszystko - jak mówi - Na chwałę Bogu!!!

Od kiedy sięgam pamięcią - wspomina p. Bronka - moja babcia i mama zawsze plotły wience dożynkowe. A ja od najmłodszych lat im pomagałam. Czasami wience były tak duże i ciężkie, że trzy osoby ledwo dawały radę żeby je unieść. Mój ojciec też miał swój udział w wiencach - tworzył stelaż i podstawy. Były to metalowe pręty odpowiednio uformowane w kształcie serca lub krzyża, które razem z mamą oplatałyśmy kłosami zbóż i kwiatami. Pomagał nam czasami mój brat, który był elektrykiem. Podłączał żaróweczki, baterie - aby oświetlić jakiś element wieńca.

Co to za dożynki bez wieńca?

Musi być chleb, wieniec i owoce - tak mi przekazała babcia i mama.

Staram się trzymać tego zwyczaju i będę to robić tak długo jak tylko będę mieć siły.

Wiele lat temu - gdy nie było parafii w Borówcu - dożynki odbywały się w Kórniku.

Ale te pierwsze w Borówcu pamiętam bardzo dobrze - w budynku szkoły... Zrobiłam wtedy różaniec. Taki miałam pomysł... Paciorki - utoczone były z drewna, krzyż - dołączony do różańca - to pamiątka rodzinna, po mojej mamie. Był ciężki. Niosło go pięć osób. Upiekłam też chleb, a tradycyjny wieniec zastąpił okazały bukiet z kłosów zbóż i kwiatów. Pomysły same przychodzą mi do głowy. Co roku inne. Ja już nawet mam pomysł na następny rok... i za dwa lata też wiem co bym chciała zrobić - i tu pani Bronka opisuje mi dokładnie wizję swoich kolejnych wieńców. Ale tego niestety państwu nie zdradzę! To pozostanie tajemnicą do kolejnych obchodów "Święta Plonów."

Pani Bronka sama zbiera kłosa zbóż i kwiaty potrzebne na wience.

Mówi: - Trzeba je zebrać przed deszczami, bo jak kłosa dostaną za dużo wody to czernieją, pokrywają się pleśnią i nie wyglądają ładnie. Patrz - tu pokazuje swoje pokaleczone opuszki palców - to ślad po tegorocznym wieńcu. Ale kocham to robić! Wciąga mnie to zajęcie!

Ja przy tym odpoczywam, jak przy robótkach ręcznych... I dożynki co roku są piękniejsze... Kiedyś Borowiec był wsią typowo rolniczą, teraz rolników jest niewielu.

- To po co dożynki? Po co wieniec? - zapytał ktoś.

A czy my wszyscy nie mamy za co dziękować Bogu?

Za chleb powszedni, za wszystkie plony tej ziemi, za warzywa, owoce, zioła i kwiaty...

Będę robić wience póki mi sił starczy - mówi pani Bronisława.

A nam wypada podziękować pani Broni za jej trud, za umiejętność podtrzymania tradycji rodzinnej i za to, że Jej chleb i wience od wielu lat są nieodłącznym elementem borowieckich dożynek.

Tegoroczne dożynki odbyły się w naszej parafii 31 sierpnia. Na mszy św. o godz. 11.30 dziękowaliśmy za tegoroczne żniwa.

Pani Bronisława Myłka - Pioterek niosła wieniec własnoręcznie wykonany, pan Piotr Morszner - niósł chleb, a pani Danuta Morszner - kosz z owocami i kwiaty.

Z P. Bronisławą Myłką-Pioterek rozmawiała Jolanta Czechowicz